



Jeszcze o habilitacji

Tezy Profesora Andrzeja Jajszczyka (PAUza nr 400) o potrzebie likwidacji habilitacji nie można racjonalnie uzasadnić, a przedstawione argumenty to raczej wyraz osobistych przekonań. Spróbuję to wykazać systematycznie.

Sytuacja przed 1939 rokiem była tak odmienna, że argumenty z tamtego okresu są zupełnie nieaktualne. Wystarczy zauważyć, że były w Polsce dwie politechniki, a obecnie jest dwadzieścia kilka. Również sugestii, że habilitację wprowadzono w latach 50., więc trzeba ją usunąć, bo ma złe pochodzenie, nie warto powtarzać.

Argument o wadliwej hierarchiczności systemu, bo spowalnia kariery, wymaga zastanowienia. Kolejne stopnie kariery naukowej stanowią hierarchię, która zaczyna się już w szkole średniej i jest kontynuowana podczas studiów przez przechodzenie kolejnych lat na wyższej uczelni. Czy to też powinno podlegać zmianom? Może w nielicznych przypadkach genialnych uczniów czy studentów jest to dopuszczalne, ale system kolejnych klas i stopni wydaje się niekwestionowany.

Nie można zaprzeczać istnienia uczonych wybitnych oraz średnich i słabych, bo taka jest rzeczywistość. Przecież we wszystkich strukturach, jak np. urzędy czy wojsko, są wprowadzone starania, aby było jak najwięcej tych wybitnych jednostek, a jak najmniej słabych. Ale, jak wiadomo, starania te są tylko częściowo wieńczone powodzeniem, i społeczeństwa muszą 'znosić' słabych uczonych, prawników i generałów, dążąc do ograniczania ich liczby i możliwości działania. Czy można przypuszczać, że likwidacja habilitacji radykalnie usunie słabych uczonych?

Właśnie jednym ze skutecznych ograniczeń dopływu nieodpowiednich jednostek do nauki na najwyższe szczeble jest wymaganie, aby uczeni uzyskiwali kolejne stopnie w sposób możliwie racjonalny i sprawdzalny, a nie np. przez protekcje prywatne lub partyjne, lokalne układy uczelniane i regionalne, i inne podobne sposoby. Takie drogi kariery naukowej trudno wykluczyć, bo nie ma ani struktur, ani sprawdzianów idealnych; ale przecież trzeba się starać, aby 'sita' nie przepuszczały zbyt wielu tych słabych. Czy należy sita eliminować i do czego to mogłoby prowadzić?

Ważnym takim sitem jest właśnie habilitacja. Nie trzeba z tego stopnia w karierze robić jakiejś szczególnie trudnej dla uczonego czy kosztownej dla społeczeństwa przeszkody. Poprzednio za habilitację uznawano samodzielną i poważną pracę naukową, zawierającą oryginalne osiągnięcia o odpowiednim znaczeniu poznawczym, a często także praktycznym. Od szeregu lat taka habilitacja może być zastąpiona przez serię publikacji o odpowiednim znaczeniu. Czy to są wymagania, których nie może spełnić wybitny uczony na

drodze swojego rozwoju? Czy opublikowanie poważnej rozprawy, będącej wynikiem twórczych prac analitycznych czy doświadczalnych, odpowiednio przeprowadzonych i przedstawionych, to ma być zadanie ponad siły przyszłego samodzielnego uczonego? Przecież ma on czy ona prowadzić młodszych, co oznacza zarówno zdolność wyboru tematów, jak i umiejętność skutecznego realizowania badań.

Argumenty o zwiększeniu mobilności przez likwidację habilitacji nie mają żadnego uzasadnienia. Uproszczenie przepisów jest z pewnością potrzebne, ale nie ma to związku z przydatnością habilitacji w takiej czy innej formie.

Sytuacja na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych i w Polsce jest tak odmienna, że wszelkie porównania mają ograniczoną wartość. Wystarczy przytoczyć samodzielną uniwersytetów w USA i centralne zarządzanie w Polsce oraz różnice w nakładach finansowych, które wyrażają się co najmniej jednym rzędem wielkości. Również ustrój szkolnictwa wyższego w Niemczech lub we Francji i obrane tam drogi karier naukowych powstały i rozwijają się w odmiennych warunkach, a analiza przyczyn i skutków w porównaniu z Polską przekracza ramy tej krótkiej polemiki. Niewątpliwie jednak przenoszenie dróg i wymagań do Polski nie wydaje się uzasadnione.

Argumenty o trudnościach w rozwiązywaniu spraw formalnych i stratach czasu przy uzyskiwaniu habilitacji są trudne do obronienia – czy lepsze są nominacje przez personalne (lub partyjne) układy? Oczywiście, warto te trudności usuwać, a procedury upraszczać, ale całkowite usunięcie wymagań formalnych to tylko otwarcie drogi do działań nieformalnych i całkowicie sprzecznych z celami karier naukowych.

Co więcej, jest oczywiste, że w przypadku bardzo wybitnych jednostek, pojawiających się w kraju czy przybywających z zagranicy, usuwanie wielu formalnych wymagań jest uzasadnione; przecież takie odstępstwa istnieją już obecnie i każdy z zainteresowanych zna kilka osób, które uzyskały tytuł na szczególnej drodze, najczęściej całkowicie zasłużenie i z pożytkiem dla nauki w kraju.

Poruszone na końcu artykułu Prof. A. Jajszczyka dodatkowe argumenty o pozbywaniu się słabych pracowników bez habilitacji, o rzetelnych (!) konkursach na stanowiska zamiast habilitacji i o ocenie (!) aktualnego dorobku naukowego bez wymogu habilitowania się nie zasługują na rzeczową analizę.

Może w przyszłości, po zrównoważeniu finansowania nauki i nauczania w Polsce z potrzebami współczesnego rozwoju świata, warto będzie do tematu habilitacji wrócić. Z obecnymi argumentami, ale w odmiennych warunkach.

ANDRZEJ M. BRANDT

Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN
Warszawa



KOLEGIUM
REKTORÓW
SZKÓŁ WYŻSZYCH
KRAKOWA

Stanowisko nr 2/2017
Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa
z dnia 25 października 2017 roku

w sprawie: poparcia Uchwały Zgromadzenia Plenarnego KRASP
z dnia 13 października 2017 r.
w sprawie projektu ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce

Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa w pełni popiera podjętą przez Zgromadzenie Plenarne KRASP w dniu 13 października 2017 r. *Uchwałę w sprawie projektu ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*, którego treść stanowi załącznik do niniejszego stanowiska.

Przewodniczący KRSWK

Prof. dr hab. med. Wojciech Nowak

Biuro KRSWK ul. Gołębia 24 31-007 Kraków tel. +48 12 663 11 70 fax: +48 12 422 32 29 e-mail: biuro.krswk@uj.edu.pl



www.krasp.org.pl

Konferencja
Rektorów
Akademickich
Szkół
Polskich

Przewodniczący:

prof. dr hab. inż. Jan Szmidt
Rektor
Politechniki Warszawskiej
president@krasp.org.pl

Biuro KRASP:

Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
tel.: 22 55 20 352
fax: 22 55 21 567
biuro@krasp.org.pl

Dokument nr 17/VII
Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich

Uchwała Zgromadzenia Plenarnego KRASP
z dnia 13 października 2017 r.
w sprawie projektu ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce

Zgromadzenie Plenarne Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich docenia dotychczasowe działania Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a zwłaszcza prowadzone szerokie konsultacje, odbywające się w ramach konferencji tematycznych poprzedzających Narodowy Kongres Nauki i innych spotkań, umożliwiające wymianę poglądów i dochodzenie – w wyniku merytorycznych dyskusji – do kompromisowych rozwiązań.

Popieramy podstawowe regulacje zawarte w ukształtowanym w wyniku tego procesu projekcie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, przedstawionym na Narodowym Kongresie Nauki, w znacznym stopniu uwzględniające zasadnicze postulaty KRASP, sformułowane w stanowisku Prezydium z dnia 6 września br. Uważamy, że projekt ten stanowi właściwy punkt wyjścia do dalszych prac prowadzonych w podobnym trybie. Z zadowoleniem witamy deklarację wicepremiera Jarosława Gowina o woli kontynuowania dialogu dotyczącego projektu ustawy. Naszym wkładem do tego procesu będą kolejne raporty Komisji ds. Strategicznych Problemów Szkolnictwa Wyższego KRASP.

Ze swej strony deklarujemy gotowość uczestniczenia w procesie doskonalenia projektu ustawy, także podczas dyskusji nad nim w komisjach parlamentarnych.

Przewodniczący KRASP

prof. dr hab. inż. Jan Szmidt

Pusto na moim podwórku

Niedawny felieton ABBY (Pauza 396), oraz wystąpienie Prezesa Andrzeja Bialasa (PAUza 399) – skłaniają mnie do zwrócenia uwagi na potencjalną możliwość (być może ją przeceniam) pomocy zarówno w przekuwaniu mieczów na lemiesz, jak i w umacnianiu miejsca oraz roli towarzystw naukowych w obiegu myślowym Polaków.

Nietrudno zgadnąć, że jako wiekowy dziennikarz myślę o mediach. Nie trzeba też przekonywać, wystarczy przypomnieć, że wszyscy dzisiaj odbieramy świat za pośrednictwem mediów; poznanie z autopsji to bardzo mała część naszej wiedzy, margines życiowego doświadczenia.

Jest tak niezależnie od tego, jakim zaufaniem media darzymy, a ponieważ to zaufanie – z różnicowaniem się rynku – maleje, trzeba (i warto) znajdować albo kształtować na tym rynku media, specjalizujące się w określonej tematyce.

Tu parę zdań retrospekcji. Dawno temu (od lat sześćdziesiątych do stanu wojennego) istniało grono „dziennikarzy naukowych”, którzy regularnie spotykali się z uczonymi różnych specjalności na jedno- lub parodniowych sesjach, dowiadując się, co aktualnie stanowi pierwszą linię badań, jakie są główne pytania w czołowych dziedzinach, kto na świecie i w Polsce prowadzi wiodące badania itp. Wracaliśmy z zapasem tematów, utwierdzeni w przekonaniu, że trzeba używać określenia właśnie „nauka w Polsce”, bo nauka z natury jest międzynarodowa. I z poczuciem odpowiedzialności za to, co mówimy naszym odbiorcom o badaniach naukowych i o prowadzących badania ludziach. Istniało niewerbalizowane przeświadczenie, że ludzie uprawiający naukę są autorytetami, dlatego że wiedzą o świecie więcej niż ogół społeczeństwa i że z tego powodu mogą stanowić wzory postępowania – przynajmniej w pewnych sytuacjach.

W radiu i telewizji były wtedy redakcje popularno-naukowe (lub inaczej nazwane, ale tym samym się zajmujące), w gazetach działy poświęcone nauce, których pracownicy specjalizowali się w tym zakresie, analogicznie jak dziennikarze sportowi czy recenzenci muzyki.

Bieg historii zakłócił ten stan rzeczy. Po Sierpniu 1980 większość dziennikarzy przestało obchodzić, co dzieje się w laboratoriach i bibliotekach. Pamiętam własną irytację, gdy – bez wiedzy i zgody autora (formuła wypisywana na wydawnictwach drugiego obiegu) – puszczono w radiu dyskusję o hipotezach życia w kosmosie, właśnie wtedy, gdy wojsko strzelało do górników w kopalni „Wujek”.

Po 1989 roku – w warunkach wolności słowa – tematyka naukowa nie odzyskała swojego miejsca w mediach, zdana na konkurowanie o odbiorców z dziennikarstwem śledczym ujawniającym afery i z rozliczaniem komunistycznej przeszłości, dotąd niedokonanym zadowalająco.

W ramach niedawnego „Dzielnica Dialogu” w Warszawie pierwszą z debat poświęconych kolejno najważniejszym częściom życia publicznego była debata o nauce, skupiona głównie na nowych technologiach, skutkach społecznych ich działania, nowych koncepcjach regulacji prawnych dotyczących nauki w Polsce, a zupełnie mało na pilnej – jak się zdaje – potrzebie upowszechniania nauki i tego wszystkiego, co służy „budowaniu społeczeństwa wiedzy”, uznanemu za priorytetowe zadanie.

Odnosząc się bezpośrednio do wezwania ABBY, żeby zacząć „przekuwać miecze na lemiesz”, myślę, że do tego bardzo potrzeba pomocy dziennikarzy zajmujących się mówieniem i pisanem o nauce, tworzących swego rodzaju *lobby* w mediach – zarówno publicznych, jak komercyjnych. Kowalom w kuźni niezbędni są pomocnicy – ci, co dmuchają w ogień, znający warunki niezbędne tym, co kuja.

Oddalając się od metafory, trzeba zapytać, jak owych pomocników znajdować i zatrzymywać przy tematyce naukowej oraz kto mógłby to robić. W relacjach mediów z różnymi środowiskami, instytucjami, organizacjami, inicjatywa w dłuższej perspektywie dzieli się mniej więcej równo. Pierwsze poszukują tematów znaczących w publicznym życiu i atrakcyjnych w odbiorze społecznym (to ostatnie kryterium zredukowało się niestety do sensacji pojmowanej jako coś wyjątkowego nie w dosłownym znaczeniu, czyli oryginalnego, prekursorskiego, jedyne, ale przez drastyczność, budzenie grozy, odrazy albo – co gorsza – złych emocji, do nienawiści włącznie).

Można jednak przypuszczać, że dziennikarstwo naukowe, gdyby się odrodziło w zauważalnym wymiarze, byłoby mniej narażone na działanie wymienionych pokus po prostu dlatego, że ludzie nauki, podzieleni światopoglądowo i politycznie jak wszyscy Polacy, przyzwyczajeni są do kontrolowania emocji w kontaktach wzajemnych i w wystąpieniach publicznych, w każdym razie do podporządkowywania emocji argumentom, co oczywiście nie zawsze w pełni się udaje. Toteż apel ABBY o przekuwanie mieczów na lemiesz wydaje się w tym środowisku – z pomocnym udziałem zaangażowanych w kuźni dziennikarzy – bardziej realny niż gdzie indziej.

Drugi z wymienionych na wstępie felietonów – o towarzystwach naukowych i potrzebie nadania społecznej rangi ich cennej działalności, przypomniał mi niegdysiejsze boje (dyskusje z ludźmi nauki) o prawo dziennikarzy do uprawiania „publicystyki naukowej”, tj. pisanie (a z czasem mówienie w telewizji), co sądzą o rozmaitych sprawach z zakresu organizacji badań, sposobów oceny wyników, ewentualnego mecenatu, finansowania itp. Trudno uwierzyć, że kiedykolwiek odmawiano dziennikarzom takiego prawa, sprowadzając ich do roli tuby pomiędzy światem nauki i społeczeństwem. Może był to jeden z przejawów ograniczania wolności jednostki w minionym systemie? Rozmawialiśmy o tym w Klubie Dziennikarzy Naukowych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku, a gdy publicystyka naukowa, niejako automatycznie, zyskała prawo obywatelstwa, historia zepchnęła ją na daleki plan zainteresowań, o co nikt wtedy nie miał pretensji.

W pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku, niezależnie od aktualnych zapętleń politycznych, a pamiętając, że nauka nie jest narodowa, że będzie coraz bardziej globalna, mimo tendencji odśrodkowych w różnych miejscach przede wszystkim Europy, choć nie tylko, potrzeba zarówno dobrej i śpiesznej informacji o tym, co dzieje się w pracowniach uczonych, także na uniwersytetach, przeżywających istotne przemiany, jak i opinii o tym, światłej krytyki i wskazówek dla odpowiedzialnych za naukę polityków. Staranie o to może być dla obu stron satysfakcjonujące.

MAGDALENA BAJER

Drogi Panie Redaktorze,

W ostatnim wrześniowym numerze Pauzy ukazał się mój komentarz na temat kuriozalnych recenzji złożonego przeze mnie wniosku grantowego *Maestro* 8. Zgodnie z radą udzieloną na łamach czerwcowej Pauzy przez dyrektora NCN, Prof. Zbigniewa Błockiego złożyłem ponownie ten wniosek grantowy w programie *Maestro* 9, opisując dokładnie elementarne błędy popełnione przez recenzentów. Tym razem mój wniosek został odrzucony ze względów formalnych z następującym uzasadnieniem: „Kierownik projektu nie mógł zostać uznany za doświadczonego naukowca w rozumieniu ustawy o Narodowym Centrum Naukowym”.

Tym razem nie potrafiłem wymyślić żadnego rozsądnego komentarza do tej decyzji.

IWO BIAŁYNICKI-BIRULA

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN

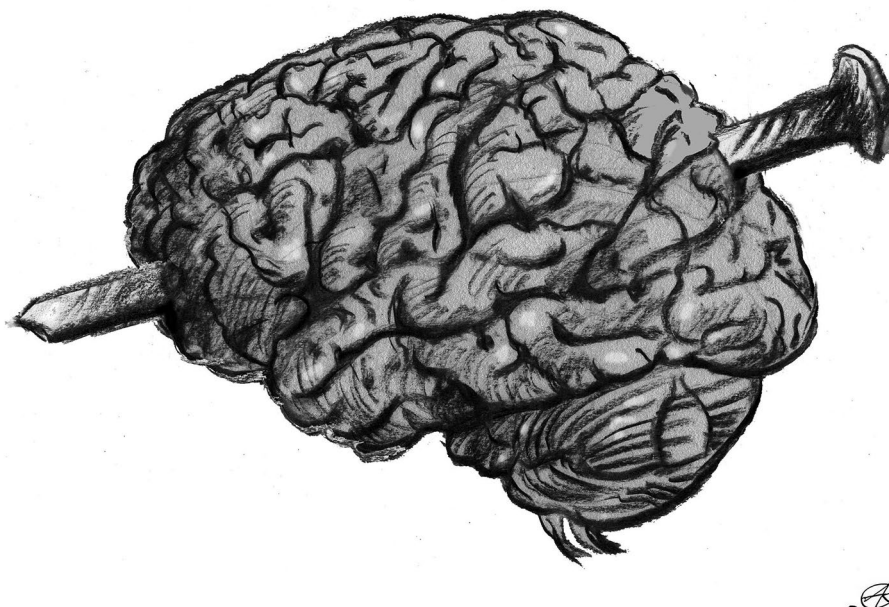
* * *

Po otrzymaniu tego listu, z początku porwał nas śmiech pusty, a potem litość i trwoga. Bo, niestety, nie ma się z czego śmiać. Jeżeli profesor Iwo Białynicki-Birula „nie mógł zostać uznany za doświadczonego naukowca w rozumieniu ustawy o NCN”, to albo kryteria są tak wysokie, że nie ma w Polsce profesorów, którzy mogliby im sprostować, albo ustawa o NCN jest tak napisana, że dopuszcza tego rodzaju interpretację, albo wreszcie człowiek, który to pisał, nie zna języka polskiego i wyraził nie to, co chciał wyrazić.

Tak czy inaczej: Dziwny jest ten świat...

REDAKCJA

Okno na świat Adama Korpaka



Rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzuskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków – warto wiedzieć

Architektoniczne eksperymenty

Jego główną pasją jest twórczość architektoniczna i z tą dziedziną wiąże się sukcesy jego i biura, prowadzonego od lat wraz z arch. Jackiem Ewý. Do najbardziej znanych obiektów należą: Centrum Kongresowe ICE w Krakowie (2014), Galeria Europa – Daleki Wschód przy Muzeum Manggha (2015), Małopolski Ogród Sztuki w Krakowie (2012), Pawilon „Wyspiański 2000” w Krakowie (2007), Pawilon Polski na Wystawie Światowej EXPO 2005 Aichi, Japonia (2005), Szkoła Języka Japońskiego przy Muzeum Manggha (2004), biblioteka Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie (z J. Ewý), Ambasada RP w Tokio (2001), a także Muzeum Manggha (1994), które projektowali wraz z Arata Isozaki. Tak, tak... Mowa jest oczywiście o Krzysztofie Ingardenie, architekcie, profesorze nadzwyczajnym dr. hab., dziekanie Wydziału Architektury i Sztuk Pięknych w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

– Rodzice nie sugerowali mi kierunku studiów. Lubiłem rysować, malować, fotografować, w liceum sądziłem, że pójdę na akademię sztuk pięknych – być może malarstwo, grafika..., interesowała mnie teoria i historia sztuki – czytałem *Teorię widzenia* Strzemińskiego, lubiłem sztukę konceptualną Warpechowskiego, Wodiczki, Partumów, eksperymenty filmowe Robakowskiego – to mnie pociągało! Sztukę i architekturę poznawałem głównie poprzez literaturę – mówi Krzysztof Ingarden. – Za ostateczny wybór winić mogą jedynie mój młodzieńczy idealizm, karmiący się lekturami z historii sztuki i nie tylko, połączony z oczywistą niefrasobliwością i brakiem spostrzegawczości w odniesieniu do architektonicznej rzeczywistości otaczającej nas 40 lat temu. Bowiem w połowie lat 70., kiedy decydowałem o wyborze studiów, architekturą powszechnie panującą w praktyce biurowej była wielka płyta, w praktyce realizacyjnej panował dyktat budowlanca, którego trafnie portretował Duda-Gracz, a w pozostałych sferach decyzyjnych panował dyktat komitetów partyjnych. Na szczęście, gdy studia kończyłem na początku lat 80., ten system zaczynał się walić. Byłem wtedy członkiem NZS – jednym z kilku założycieli na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Drukowałem na własnym, przywiezionym z Japonii sicie plakietki i plakaty NZS. Lubiłem także podróże, im dalej tym ciekawiej. – Japonia fascynowała mnie szczególnie.

Po ukończeniu studiów Krzysztof Ingarden uzyskał japońskie stypendium na staż doktorancki na Uniwersytecie w Tsukuba. To był ważny etap w życiu zawodowym, bowiem po ukończeniu kursu zaczął pracę w tokijskim biurze Arata Isozaki, światowej sławy architekta japońskiego. Po powrocie do Polski, w 1987 roku obronił doktorat i rozpoczął pracę asystenta na Wydziale Architektury PK. Wkrótce też założył własne biuro architektoniczne, a w roku 2002 wraz z kilkoma profesorami i doktorami z Politechniki postanowił założyć nowy niezależny wydział architektury w Krakowie, co udało się w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Wydział łączy kilka kierunków artystycznych, od architektury przez projektowanie wnętrz po malarstwo, a jego studenci odnoszą obecnie znaczące sukcesy w konkursach polskich i zagranicznych.

Nazwisko Ingarden jest znane, w kręgach naukowych – bardzo znane, ale na tyle nietypowe, iż należy się pewne wy-



Krzysztof Ingarden

jaśnienie. Rodzina Ingardenów prawdopodobnie przybyła do Polski poprzez Węgry ze Szwecji. Ingarden, lekarz wojskowy w armii szwedzkiej Karola XII, rozbitej w bitwie pod Połtawą w 1709 r. przez armię rosyjską, dotarł przez Konstantynopol na teren Węgier i osiedlił się w okolicach Tokaju. Około sto lat później jego prawnuk, dr med. Mikołaj Ingarden przybył z Węgier do Polski jako lekarz sztabowy; zmarł w Tarnowie w roku 1831. Jego wnuk, Roman Kajetan był inżynierem wodnym, doktorem nauk technicznych, Radcą Dworu w służbie austriackiej, był projektantem i budowniczym wodociągów krakowskich, autorem pierwszego projektu regulacji Wisły (1886–1889). Synem Romana Kajetana był Roman Witold Ingarden, światowej sławy filozof, profesor Uniwersytetów we Lwowie i w Krakowie, członek PAU i PAN. Jego synowie to Roman Stanisław (prof. fizyki i japonista, 1920–2011), Janusz (architekt, 1923–2005) i Jerzy (lotnik, w czasie wojny pilot dywizjonu 316 RAF, 1921–1949). Roman Stanisław miał dwóch synów: Jacka, dr. nauk weterynaryjnych, i Krzysztofa, architekta.

Wróćmy zatem do architektury. – W tworzeniu architektury przydają się na pewno: wiedza, inteligencja, kreatywność, otwartość, nie przeszkadza też wyobraźnia, talent i szczęście – mówi Krzysztof Ingarden. – A co jest ważne dla naszej obecnej polskiej architektury – to, jak sądzę, połączenie możliwości, jakie daje współczesna technologia projektowania i budowania – z refleksją nad lokalnością, materialnością architektury, tradycją budowania, czyli z własnym dziedzictwem kultury związanym z danym miejscem i z lokalną społecznością. Jest to problem zahaczający o kwestie globalności i lokalności kultury. W latach 70.–80. XX wieku. Kenneth Frampton, architekt i krytyk architektury, zdefiniował we współczesnej architekturze zjawisko, które nazwał „regionalizmem krytycznym”. Zwrócił uwagę, iż najciekawsze obiekty powstają na styku architektury lokalnej i globalnej, które nie rezygnują z otwarcia na to, co oferuje współczesny świat, z postępu technologicznego, z osiągnięć w różnych dziedzinach nauki i sztuki, a jednocześnie pozostają zakorzenione głęboko w lokalnej tradycji budowania i tworzą przestrzeń aprobowaną i zrozumiałą dla lokalnych społeczności.

MARIAN NOWY

*

Kolejne spotkanie w Kawiarni Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności odbędzie się w poniedziałek, 20 listopada 2017 o godz. 18.15 w Dużej Sali Akademii przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie. Krzysztof Ingarden – architekt, członek PAU, przedstawi wykład „Szkice na mankietach – Architektoniczne eksperymenty”.